

Punkciki -
Co znalazłem
czyli
droga do nieba żuli



Autor: Kloszard ZK
wilusz.org

No tak

Co znalazłem, zawierucha. Jaka droga, to otucha. Tu w nałogach, odślaniania. Może umyć, się mi wzbrania. Odebrania, dochodnego. Przedobrzania, co do tego. Wysterczania, na te cudy. Te punkciki, dla obłudy. Wyrażania, pełnym pasem. Przydarzania, skok na masę. Zostawiania, co mi było. Czym punkciki – się skończyło. Wygibasem, na dratewka. Tym kutasem, to rozgrzewka. Obierasem, na tym tłumie. To żulerski ton, w zadumie. Obieżyświat, jaka droga. Monopolowy, to nagroda. Na wyschłowy, pełnym pasem. Możesz nazwać, go kutasem. Wycierania, jak na grzędzie. Dobierania, co tu będzie. Punktowania, na się umie. Zawierzania, moc w rozumie. Co rozterka, takie próby. Co fajerka, na rozróby. Co tu stęka, jaka głodno. To udręka, cud że modno. Wystawiania, i w tym tłumie. Ubierania, na rozumie. Zachęcania, jakie zwroty. To dopiero, są kłopoty. Na całego, pełnym paszem. Poznanego, cud judaszem. Wystanego, na się zmieli. Zrobić tak, by wszyscy widzieli. I ponaglić, na tym tłumie. I tu zawyć, na rozumie. I zostawić, poniewierka. Jakie zbawić, radość wszelka. Poczekania, i tymczasem. Namnażania, drzewa lasem. Przydarzania, co tu było. Co właściwie, się zdarzyło. I płomienie, na tu umnie. I schylenie, jakie tłumne. Obdarzenie, co dobrego. Jaki wiwat, tu tak z tego. I przewida, jaka w tłumie. I zawida, w tym rozumie. I pokida, na te czasy. Zawierzenie, rząd judaszy. Na plecenie, jakie wyszło. Na złęknięcie, może przyszłość. Na wyclenie, takim rządem. Może potraktować prądem. I wyskroby, na te rzeczy. I powody, tej niecieczy. I te chody, odebrane. Jak pochowy, już schowane. Tego skarb, i się przekracza. Jaki garb, tu ubogaca. Jaki skarb, tu zakopany. Niebo żuli, tak uznany. Jak tam trafić, trzeba zbierać. To te punkty, tak otwierać. To rozpusty, na tym schli. Zbiera, jakby wiecznie żyli. A to trzeba, się tu starać. I tak śpieszyć, nie ofiara. I pogrześcić, znaczy w tłumie. Zawierzenie, liczyć umie. Każdy punkcik, obierany. Jaki rzuci, na te pany. Jak wysnuci, poprawienie. I wyczuci, zawsze w cenie. I zbieranie, to dosadne. Każdy punkcik, na to władne. Odkładanie, żeby było. Niebo żuli, się skończyło (moje gadanie).

To i bóli
Na zawraca

To nieczuli
Taka praca

To współczuli
To mi grane

Niebo żuli
Odszukane

I znieczuli, na to względne. I gaduli, na pochlebne. I wyczuli, tak mu było. I dlatego – się skończyło (moje gadanie).

+ 2 punkciki
Za znalezienie klosza

Bo ten klosz, co jest oddane. Będzie dalej, tak sprawdzane. Wypizgane, te nadzieje. Jakiś wieśniak się tu śmieje. Odbiegania, na te drogi. To są większe, te rozchody. Przekazania, co ośmieli. I widziania, by widzieli. Te odstania, paralele. Ta łapania, tu w kościele. I punkciki, co się zbiera. Bliżej raj, to afera. Zapobiegliwość, jaka kładka. W sumie litość, na wypadkach. W sumie nicość, uniżenie. Jak punkciki, na życzenie. Tego trybu, anegdota. Więcej grzybów, dla głupoty. I niewygód, się ośmielę. Podliczone, jednym zerem. I strącone, co wypada. Anegdota, kto tu włada. Dla głupoty, pojezierze. Na te cnoty, to żołnierze. Mojego zbierania, i te czyny. Wydziwiania, na przyczyny. Odstawiania, co jest żartem. Jak promienie, te podparte. Anegdota, która tłumnie. Na kłopoty, ale szumnie. Wybierania, i ekstazy. Przerabiania, tu na razy. I zostawić, przy niedzieli. I postawić, niech się chmieli. Bliżej nieba, odległości. Są punkciki, znajomości. Co zastawić, na tym tłumie. Co wystawić, może w gumie. Co naprawić, i się chwieje. Co wybawić, na złodzieje. Wybierania, i tu zgonu. Przemęczania, zabobonu. Wytracania, na ekstazie. Wyrabiania, na zabawie. Czego szczyl, i nie przeskoczy. Jaki dill, i kłuje w oczy. Jaki świr, ma pokuszenie. Bliżej nieba, jest zbawienie. I ten przepaść, co się boi. I w pogrzebach, równo stoi. I co trzeba, na wypasie. To punkciki, tutaj w klasie. Wystawienia, ideału. Namoczenia, tu banału. Wyrobień, na moc głodna. Przydarzenia, na dochodna. I odstępy, tu do tłumu. I zastępy, jak tu z gumy. I występy, obierało. Tak punkciki, się zebrało. Na przyczynę, i rozkazy. Na tę minę, te zakazy. Na przyczynę, zbieram równo. Obejrzenie, może gówna. I strapienie, jak pod wąsem. Wytoczenie, moim płasem. Wybawienie, może żyto. Trzeba spotkać, należyto. I ta płotka, na wypadki. I ta cnotka, dla zasady. I powiodła, mnie przyczyna. To punkcików, chyba wina. Zastąpienia, ideału. Uraczenia, się banału. Zostawienia, na inkszości. Może czas, przywitać gości. I wątroby, takie czasy. I swobody, na te lasy. I wygodę, obiecały. Za punkciki, uzbierane. Czego strzygł, i dla zasady. Czego mig, dla większej zwady. Czemu szły, i się przestaje. Czemu zbigł, na dwa zwyczaj. Umówienia, no i grosik. Wydarzenia, mówić cosik. Wystawienia, się udarło. Okolicę, tu jak wsparło. Na mównicę, jest zasada. Jak przecznice, to jest zwada. Ładacznice, tu prubuje. Jaki uśmiech, nie żałuję. Tego grzech, i są przyczyny. Czego strzech, i to jej winy. Jaki miech, tu pozostanie. Co w ogóle, ma uznanie. Na szczególe, tak się niesie. Takie bóle, w interesie. Takie szmule, i ten wartko. Opozycja, nowe stadko. Wymierzenia, i rozkoszy. Wydawania, akt do noszy. Sprzedawania, że tak w tłumie. Zawijania, że tak umie. I rozkazów, na to tycie. I zakazów, na współzycie. I pokazów – obiecało. Tak się punkciki – uzbierało. I ten przyczyn, na się zdaje. I ten wyczyn, na zwyczaj. I podliczy, co tu umie. Wydarzenie, na rozumie. I kotwicz, ale bajki. I w tej dzicy, na przechwałki. I się liczy, obiecało. Tak punkciki – się zbierało.

Mowa faceta z lombardu:

Wytrącenie
Tu na żarcie

Wybawienie

Może wsparcie

Zostawienie

Tak już było

I gotówką

Się skończyło

+ 3 punkciki
Za znalezienie puszek

Idę dalej, jaka trwoga. Co to żale, że do Boga. Co wytrawale, znalezienie. Tych tu puszek, całuję ziemię. Tę co karmi, takie czasy. Nie że darmni, płoną lasy. Nie że karni, to igrzysko. A tu puszek, znalezisko. I do skupu, droga wszelka. Szkoda łupu, i butelka. Szkoda cudów, poniewierać. Trza tu będzie, się ocierać. O te ceny, i kryzysy. O egzemy, tak do misy. O te klemy, na otwarcie. Odpalenie, jakie wsparcie. I załogi, na trzy chlasty. I podłogi, wyrobiasty. I zatory, jakie życie. Spotkać Boga, należycie. W tym widoki, co się chwieje. W tym powłoki, że złodzieje. Oskarżenia, jakieś, ludzie. Że puszczechki, po innym cudzie. Tu nie moim, jakiś stęka. Tu się boi, ta udręka. Tu wystoi, mianowanie. Jaki efekt, na czekanie. Z tym kretelem, suma władna. Jak puszczechka, ta dosadna. Jaka becinka, obciążenie. Tu jest skup, jak na życzenie. W jakiej cenie, się tu pytam. To bredzenie, jesteście kwita. Uproszczenie, imię woli. Zostawienie, tej niedoli. Tak tu żuł, na dobre stawia. Znaczą ją, i moja zabawa. Znaczą gra, i uproszczenie. Jakie żuł ma to marzenie. Ano właśnie, i po grudzie. Może trzaśnie, w większym cudzie. Narowiaście, jakim pasem. Może trza odpuścić czasem. Zachowania, dla ochłody. Wywarzania, jakie kłody. Zostawiania, co mi było. I co właśnie, się zdarzyło. Na to trzaśnie, znalezisko. I punkciki, chodzić nisko. Kaleczniki, jakim cudem. Może sprzymierzenie z ludem. Tu ostępu, i zwyczaj. Firmamentu, na dodają. Postumentu, ogrodzenie. To jest samo, złorzeczenie. Na widziano, ale nisko. Na składano, to igrzysko. Na wydano, takim trudem. Znaleziska, na marudę. Jaki piąć, i się przytrafia. Jaki wziąć, na nowa mafia. Jakim kłąć, tą beznadzieję. Co dobrego się tu chwieje. Zastanę, ale zgrabnie. Podanego, na dosadnie. Wystanę, będą żerdzie. Podanego, w tej kopercie. Na te czasy, ogrodzenia. Narobasy, wytrężenia. Na kutasy, może wspomni. Wyrobasy, ale tomni. Na ten czyn, i się podwaja. Skutki gmin, i się rozstraja. Jakich spin, na pokus wielu. tak widziane, przyjacielu. I odstane, akty wierne. I sprawdzane, na misterne. I dodane, tak tu czynem. Będą nowym, tym zacznem. Ogrodziska, na co spada. Na pastwiska, jak rosada. Kretowiska, w jakim ujmie. Na pastwiska, w większej trumnie. Się okaże, że do syta. Się tu zmaże, znakomita. Się wykaże, na stonienie. Ale większe, tu zachcenie. I punkciki, tak podlicza. I wiadoma, ta kotwica. I tak clona, na nadzieję. Co na końcu, tak się śmieję. Zastanowić, się tymczasem. Co igrzyska, skok Na masę. Kretowiska, jaka droga. Na pastwiska, bliżej Boga. Na ten cud, i to stracenie. Taki miód, na ukąszenie. Taki grób, co tu kopany. Jaki ślub, na tarabany. Tym zawczasem, i mieliło. Tym kutasem, się zięciło. Ale czasem, na okrędku. I kutasem, nawet miętki.

Zawężania, co są struny. Wydawania, na te gumy. Przyznawania, beznadziei. Wysterczania, przy niedzieli. Ale jest, i tak się styka. Ale test, matematyka. Ale Grześ, co się powtórzy. To jest to wzywanie burzy. A tu sprawa, całkiem prosta. Moje życie, moja chłosta. I punkciki, te dodane. Znalezienie, tak uznane. Co oclenie, dalej będzie. Co bredzenie, może wejdzie. Wypuklenie, tak już było. Złorzeczenie, się skończyło. I wymachy, pełna pora. I rozmachy, w tych pozorach. I te łachy, ukąszenia. Na rozmachy, złorzeczenia. Tego styl, i znasz melodię. Tego syf, na moje spodnie. Tego dryg, na oniemienie. Takie moje jest życzenie!

Mowa faceta ze skupu:

Za tą cenę
Więcej urwał

Za plecenie
Jaka norma

Złorzeczenie
Bokiem przeszło

I tym smakiem
Się obeszło

I te czasy, będą draki. I kutasy, niepoznaki. I zawczasy, ogrodzone. Wszystko w skupie – ujawnione. I kondomem, jak należy. I tym domem, dla młodzieży. I strącone, co mi dane. Będą punkty, podliczane.

+ 1 punkcik Za znalezienie konewki

Ogródki działkowe, i ten przypadek. Tu ciągle nowe, gniazdo zasadzek. To obwodowe, jak tu się stara. I pokazowe, wydać dolara. No to octowe, co dalej męki. I ciągle nowe, tutaj udręki. I zawodowe, jak dalej jazda. Jak dalej krzyczy, w dalszych rozjazdach. I znalezienie, konewka cała. I pokorzenie, aby dojrzała. I nastroszenie, co wolą cuda. Konewki nie wiedzą, co to obłuda. I sterczy szmer, na botanika. Wisielczy zer, to stan licznika. Jakich na sfer, tak koloruje. Co licznik ten, dalej pokazuje. Na te rozstępy, i tęga pała. Na te postępy, widać niezdara. Na firmamenty, dalej próbuje. Co jakim cudem, tak oszukuje. Na tą marudę, i płoną lasy. Na tym tu cudem, czyje kutasy. Jakim maluję, na podebranie. Ja to zjem zawsze, parszywe śniadanie. I moje chęci, na co sterować. I bez pamięci, można się chować. I na tej rtęci, jak pudło zleci. Z moją konewką, w środku zamieci. I porównuje, co jest mi dane. I oszukuję, pierwsze śniadanie. I wygłoszuję, jakie są wnioski. Jaka jest rada, dla kury nioski. To odebranie, które na względzie. I to chowanie, w dalszym rozpędzie. To przeglądanie, co dalej

było. Jak mi się bardzo, z konewką żyło. Takie abstrakty, jak widać, waluta. Takie kontrakty, jak jest ten pies w butach. I odegrania, które zwycięża. I nadawania, sprawa oręza. Tutaj skarania, na się wyzwoli. Tutaj sptycania, jak bardzo pozwoli. I wystarczania, co obłok było. Wytrychy spraw, i tak się skończyło. Na łez tu sens, i odbiór butelki. Na nowy kęs, mojej tej męki. Na nowy kredens, to pozostanie. W środku butelki, jedynie skaranie. Wiwatowanie, jak kiedyś zakłęta. Na to sprawdzanie, już w tych firmamentach. Na wykraczanie, co dalej w bólu. Na przestawianie, jak w większym ulu. I tak już zostanie, to porównanie. I takie składanie, hen na ekranie. I wydawanie, co dalej mi było. Jakim wyskokiem, tu się skończyło. Na obibokiem, dalej opróżni. Na tym prorokiem, że wszyscy dłużni. Na tym roztokiem, co oniemiała. Jakim prorokiem, tak mnie nazwała. Co jest ten prób, i ceregieli. Co jest ten cud, by wszyscy widzieli. Na ten to miód, i sprawa ekscesu. Na jeden smród, tutaj z sedesu. I pozostanie, co wyraz było. I to skradanie, co się skończyło. I zaniedbanie, co wyraz zmłóci. I to witanie, jak dalej powróci. Na to śniadanie, co oniemiała. Na to witanie, co dalej się stało. I odstawanie, co dalej są słowa. Jakie są sęki, gdy długa rozmowa. Na poczekaniu, wiwat i gracia. Na wydarzaniu, taka atrakcja. Na przytrafianiu, co dalej było. Z jaką atrakcją, się powodziło. I inwokacją, dokręcić śruby. Marną narracją, kwestia rozróby. Na tą atrakcją, co się rozścieli. Wymiar tej śruby, by wszyscy widzieli. I oniemienie, co dalej na ustach. I zostawienie, jaka kapusta. I naciążenie, co razem było. I wytłoczenie, tak się skończyło. I moje racje, konewka droga. I te narracje, krew to jest Boga. I inwokacje, jak umierało. I się Bogowi, umrzeć nie chciało.

Mowa faceta ze skupu:

Konewka piękna
Na twoje dłonie

Moja sakiewka
Już tutaj tonie

W Twoich podziękach
Me sprostowanie

W sakiewce punkcik
Za twe staranie

+ 2 punkciki Za znalezienie reaktora atomowego

No i dalej, tu znajduję. Ten reaktor, oszukuję. Że nikomu, taka sprawa. Nie przydatny, to zabawa. To zabieram, takie gierki. I wybuchy, na obcierki. I te szlusy, na wytchnienie. Ale będzie, rozplódenie. Tych punkcików, co nie miara. Jak dotyków, że ofiara. Jakich styków, próbowanie. Atomowe, to wyznanie. Na gotowe, suma wielka. Zawodowe, i butelka.

Poglądowe, i być miało. Wszystko tutaj, się udało. Z tym zbieraniem, znalezieniem. Atomowym, uderzeniem. Przeglądowym, jak zostaje. Atom ma, swoje zwyczaje. I okiełznać, jak się przyznać. I królewna, jakie wyznać. I pokrewna, oniemienie. Takie nowe uderzenie. Zawodowe, bo być miało. Poglądowe, tak zostało. Obchodowe, na trzymanie. Takie moje, przekonanie. I się ziści, co narodem. Efekt liści, na swobodę. Tej przejrzyści, oniemiało. Co się tutaj, odjechało. Na wyczyny, jak i sztuka. Na przyczyny, i nauka. Na zaczyny, jakie głosy. Obwodowe, to pogłosy. Ciągłe nowe, obietnice. Zawodowe, na wszechnice. Obwodowe, to skrócenie. I punkcików, znalezienie. Z atomowym, tym rozsądem. Z poglądowym, jakim sądem. Z ciągle nowym, zaczynaniem. To punkcików, tu zbieranie. I tych myków, się zwycięży. Pamiętników, wielkich męży. Okrężników, na zazdrości. Podatników, jakie kości. Ja podatków, przecież nie mam. Tak nie płacę, to egzema. Się wzbogacę, znalezieniem. Mnie podatek, to nie w cenie. Się zostawi, na zaniedba. Się ustawi, moc haniebna. Się zostawi, pokuszenie. Na wyników, tych ruszenie. I się rusza, zduńska wola. I porusza, jaka pora. Tutaj żula, zaniedbanie. Tu materiał, na śniadanie. Wychodzenia, moja młotka. Obostrzenia, może płotka. Wyciążenia, co-nie-miary. Mnie to przyśnią, się koszmary. Na tracenia, taki grosik. Na widzenia, widać cosik. Na brodzenia, jednym fartem. Terminale, te otwarte. I te żale, oniemienie. I niedbale, na życzenie. I wspaniale, się kosiło. Atomowość, dalej zbyło. Się wykaże, na mniemanie. Się pokaże, większą banię. Się rozkaże, co stracone. Co jest piekło, to wyśnione. Na uciekło, takie dąsy. Na się zwlekło, jak te pląsy. Na zaciekło, zaciek straci. Kto tu dalej, się mandaci. Urojenia, jaka sprawa. Wydarzenia, i zabawa. Zostawienia, co jest sprawa. I zmieniona, ta ustawa. Atomowa, będzie granie. Rozwodowa, na uznanie. Poglądowa, na te skwerki. To otwarte, są butelki. I zawziętość, tęga pała. I pojętność, się nazwała. I zarzeczność, co przymusem. Zrobić życie, jednym susem. I łagody, rzecz bez zbiegu. I przygody, na rozbiegu. I wywody, obdarzyło. Co się tutaj, ujawniło. Na zakazy, i przeklęta. Na pokazy, jak tu zmięta. Ta przygoda, tej wolności. W mimochodach, pokaż kości. Objawienia, i dwuznaczne. Pokazania, takie znaczne. Wytrącania, i tak było. I tak właśnie, się skończyło. I to trzaśnie, suma spadna. I rubaśnie, na dokładna. I po maśle, ślad za życia. To materiał, ten z ukrycia. I zawoje, próbowało. I podboje, tak zostało. I zastoje, myśl dosadna. Tu kończąca, ale ładna. Na to rzońca, musi śpiewać. Na małżonce, jak się miewać. Oba końce, połączone. W tej biedronce, ususzone. Takie życie, ideałem. Takie tycie, tym banałem. I przeżycie, w sumie jedno. Że atomowi, wszystko jedno. I zostawi, co się dymi. I postawi, że jedyni. I naprawi, suma z szycia. Są punkciki – mam coś z życia! I zabawy, jakie trzymać, i poprawy, że jedyna. I tej sprawy, obiecanie. Te punkciki – to zadanie! I wykrawy, na dosadne. I te nawy, zawsze ładne. I dosiady, akty przyczyn. Zakończenie, zakotwiczy!

Mowa faceta ze skupu:

Tego jeszcze
Tu nie było

Tak pięknego
Że się zbyło

Radiowego

A nie działa

Nie wie nawet

Co to fala

+ 4 punkciki
Za znalezienie spodu

Znów wychodzę, co za draka. Co znalazłem, niepoznaka. Co wyparłem, się wydaje. Jaka przepaść, tak zostaje. To jest spód, tu podwojony. To jest głód, tak oznaczony. Na jedynce, dalej czeka. Na dziewczynce, znów z daleka. Obeznanie, wiarygodno. Wystawanie, na pogodno. Ustawianie, co już było. I dlaczego, się skończyło. Co tu złego, i się skrzeczy. Co dobrego, w imię rzeczy. Wspaniałego, musi przysiąc. Umownego, może tysiąc. Zostaw tego, i nie daje. Co dobrego, się przydaje. Cały spód, tu musi przysiąc. Tych pomysłów, tu nie zliczą. Na wygodne, stawiam sprawy. Na pogodne, bocznej nawy. Na swobodne, i przyrzeka. Kto tu dalej, już nie czeka. I się zwleka, która biegnie. I kaleka, myśli przednie. I bezpieka, na popuści. Gorszi to są, tylko ruscy. Zanedbania, i zwyczaj. Podebrania, tak na gaju. Zostawiania, co machina. Może będzie, tak przyczyna. Co się łez, i nie rozwierci. Co jest test, tej większej tęczy. Co jest gest, na ten starszak. Wywieszany, dalej wieszak. Na podzięcie, morał słodki. Na tą tęczę, noworodki. Na którejsze, taka bieda. Co zostało, to odnieda. Na widziało, przekaz branie. Na słyszało, rozhuśtanie. Na urwało, w większej bieda. Może dalej, się odnieda. A tu spód, ten znaleziony. I na sprzedaż, zaniesiony. Się onieda, w tym są dykty. Jak się sprzeda, sprawa sitwy. Zatrwożenia, może sztuka. Ułożenia, jak strzał z buta. Zostawienia, oniemiało. Co się właśnie, tutaj stało. Na dziedziny, taka sprawa. Odleżyny, że zabawa. Na te kpiny, się nie styka. Oniemienie, jak utyka. Na rodzajach, i w tym braniu. Na zestawach, w ululaniu. Na pokazach, umie śpiewać. Co ten spód, jak się miewać. Opozycji, co upomni. Kompozycji, ludzie tomni. I tradycji, jak ostatnia. Jak żulerska mać dodatna. Na szpanerska, w tej rozpuście. Na czaderska, i tak uśnie. Na winierska, te rodzaje. Nie wiadomo kto dostaje. I ten łyk, narkotykowy. I ten bzik, tu ciągle nowy. I ten szyk, tu poroniony. Jaki bzik, tak oznaczony. Na wiadomo, troglodyty. Na spalono, te zachwyty. Łagodzone, i te zgraje. Ujuchcono, dwa zwyczaje. I ten żer, jak głośno śpiewa. I tych mew, jak tak się miewa. I ten zen, pora dokładna. Rozłożenie, cud że ładna. I juchcenie, taka szkoda. I widzenie, w tych narodach. I spolszczenie, jakie weźmie. Okolica, się uweźmie. I ten tryb, na się przekazać. I ten zbyt, na co pokazać. I ten zryw, narkotykowy. Co uderza tak do głowy. Na tym sensie, i trzy nuty. Na kredensie, jakie strupy. Firmamencie, jaka szkoda. Jak przemawia, list do Boga. I strącenia, co rodzaju. I spolszczenia, na zwyczaj. Zuł odmienia, trzeba przysiąc. Moc bredzenia, chyba tysiąc. Wystawienia, takie głosy. Umówienia, świat jest bosy. Natracenia, tak już było. I w tym skupie, się skończyło.

Mowa faceta ze skupu:

Moc po dupie

Takie czasy

Przemierzenia

I kutasy

Oznaczenia

Co tu przyszło

Toż to spód!

To moja przyszłość!

+ 2 punkciki

Za znalezienie poziomu

Na wykroki, znalezione. Te poziome, tu poziomem. Te strącone, jak tu było. I dlaczego, się ze mną zżyło. Na wygodę, takie czasy. Te poziomy, płoną lasy. Te zagony, jak ściernisko. Może lepsze, wysypisko. Niedysiejsze, jak te straty. Ja się nie chwalę, że mandaty. Ja się nie żalę, że stracone. Tu poziomem, zaognione. I zostanie, jak na rybach. W tym poziomie, może chyba. Znalezione, no to niesie. Na poziomie, w interesie. Się zachowa, skutecznego. Się połowa, co do tego. Jak namowa, oszałała. Bo z poziomem, się widziała. Takim tronem, anegdoty. Zabobonem, że kłopoty. Palindromem, nie chce lichu. Tym poziomem, jest chłopicho. Jaki cykl, zmieniania rzeczy. Jaki szpic, na tej niecieczy. Jaki pic, się tu przydaje. W tym poziomie, na rozstaje. Anegdoty, musi przysiąc. W tym poziomie, może tysiąc. Palindromie, co się styka. Na poziomie, matematyka. I zostaje, całkiem zgrajna. I wydaje, się banalna. Zatracenia, okrutnego. I przyjrzenia, się do tego. Zastanego, co się ścieli. Wybranego, by widzieli. Ostatecznego, na to zgranie. Ale będzie, przeruchanie. W tym urzędzie, na ostatki. Na rozpędzie, te wydatki. Na tym spędzie, co się stało. Co poziomem, się sprawdzało. Palindromem, na to styka. I poziomem, matematyka. I syndromem, oniemienia. Może sprawa, wszystko cienia. I zacienia, ale nisko. I półcienia, na igrzysko. Żulerski sztych, na rozstaje. Ale mi mig, nabij faję. Obcowiska, na to strata. Zamaszystą, bo garbata. I przejrzyśta, zbiera cienie. A mnie tutaj, się zamienie. Ale nie, zamiany nie chciała. Ale gdzie, tak oniemiała. Mówi cienie lepsze troszkę. Mam te swoje, jak tą broszkę. To zostawiam, idę dalej. Jakiś gość, to ten- nie szalej. Jakaś złość, osiedla, kipi. Jakiś ktoś, i botaniki. Na zastane, i synergia. Na skracane, co misteria. Na dodane, akty zbroi. Może dalej, ktoś pozwoli. I łapanie, tu naprędce. I skracanie, w mojej wędce. I wybranie, akt dostawny. Narkotyki, na zabawny. Dalszy sztych, narkotykowy. Jaki pic, uderza do głowy. Jaki nic, ze mną zostawia. Jaki szpic, mnie tu zabawia. Anegdoty, muszę wyjąć. Na kłopoty, tak je przyjąć. Samoloty, lecieć mi się. To kłopoty, zdartym misiem. Krupówkowym, jak zagłada. Na gotowym, co tak gada. Na to skowyt, i moc władna. Nie doleci, na zasadna. To zostaje, ale lichu. To przydaje, się chłopicho. To zostaje, akcje zgrany. Cały tak, wypoziomowany. Co zostało, dalej banie. I punkciki, tu zbierane. I te kwity, na zespoły. Należyty, ale doły. Na zachwyty, co się niesie.

Obiecało, w interesie. I zechciało, takie granie. Na melodię, tak uznanie. I tą zbrodnię, co się chowa. I pochodnię, to namowa. I gotowa, na to wzięcie. Ale gdzie mi tam, mam zajęcie. Tu do skupu, pewnie kroczę. Z tym poziomem, go przeskoczę. Z moim domem, co go nie mam. Ale dalej, to już ściema. Zależności, muszę wyjąć. Na inności, ciosy przyjąć. W gotowości, tak zostanę. Tak wysypię, sól na ranę. Zakładania, i wygodne. Na te czasy, jak pochodne. Na kutasy, co płomienie. Takie moje, pocieszenie. I zostawić, na to prędko. I zabawić, się tą wędką. I poprawić, co mi grane. Bo punkciki- obiecane!

Mowa faceta ze skupu:

Ale poziom
Znaleziony

Ale piękny
Jak te domy

I zachęty
Co się niesie

Tu dostaniesz
.... w interesie

+ 1 punkcik Za znalezienie winowajcy

Wystraszenie, jaka zgoda. Wybawienie, na pogoda. Znalezienie, tutaj było. Winowajca, się stroniło. Ale przeze-mnie, już złapany. Ale wede-dnie, tak uznany. Ale szczerze się, tutaj cieszę. Po swojemu sobie grzeszę. Winowajca, ten ostatni. Na skazańca, tak wydatni. Na chowańca, stosowany. Będzie drogo, tu sprzedany. I punkciki, jakieś wpadną. I zachwyty, rzeczą ładną. I pomyty, takie zdroje. Będzie tu, ładował naboje. Jeden z drugim, niedowiarek. Jaki długi, ten koszmarek. Jakie strugi, deszczu luną. Co po deszczu, którą struną. A tu ten, chowaniec drogi. Winowajca, jego rogi. Znaleziony, tak pod ławką. Będzie moją, drugą poprawką. Na stronienia, ale znoje. Ujawnienia, ja się boję. Zostawienia, ale lichy. Ale będzie, ten chłopicho. Na urzędzie, jaki stroi. Na tym względzie, co pozwoli. Na zapędzie, urwał, trawka. Jaka będzie, druga poprawka. Na stronieniu, i tym spawie. Odnowieniu, na zabawie. Odwodnieniu, jak pokazać. Jak tę sztukę, można zmasać. Na wybory, dalej strzela. Na pozory, że w pościelach. Na wytwory, ukos wielu. Do zobaczenia, przyjacielu. Prowadzony, tak tu draka. Pochwycony, niepoznaka. Przez innego żuła – wszędzie. I to w takich, bólach będzie. Wyrwanie, na dostatnia. Winowajcy, krew wydatnia. Na tej tańcy, i sztykuje. Po podłodze, oszukuje. I ten żuł, co jest bezpieka. I ten krój, co jest podnieta. Mówi, do mnie on należy. Moje winy, w tej macierzy. I zakpiny, to chłopisko. Przecież moje, tak panisko. Nie wystoję,

leję drania. I już koniec, jest czekania. Ostatni dzwonek, dalej będzie. W tym zagonie, widać wszędzie. W tej po zgodzie, panimaju. Na ukłonie, w rytm ruszaju. Odprowadzenie, tu na profit. I zachcenie, jakie żłopi. I wychcenie, się i gradka. Tak to jest, w nagłych wypadkach. Moja wina, że zagraci. Ale dla mnie, się opłaci. I ten szwindel, proponuje. Że na winowajcę, oszukuje. Że to niby, nie prawdziwy. Że łapczywy, ledwie żywy. Że tak chciwy, aż się patrzy. Po pijaku, oczy zatrzy. Ja nie słucham, tak gadania. Ja wiem swoje, przekonania. Winowajca, z pierwszego sortu. Tylko brakuje, mu jeszcze paszportu. Ale i tak, go zhandluję. Ale i tak, się lepiej poczuję. Ale i znak, na znane bydło. Ale i traf, co drugie sidło. Zatrważania, anegdota. Umawiania, się na psoty. Zostawiania, co rozścieli. Zrobić tak, by inni widzieli. Jakie drogi, do zachowu. Jakie mody, i ten konwój. Jakie szkody, po niedzieli. Może dalej, się ośmieli. I łagodny, po co zbierać. I swobody, się ocierać. I te lody, nakręcone. Jaki wynik, nazbrojone. I ten przenik, tu rozkazu. I alchemik, wzór zakazów. I ten w ciemni, nie żałuje. Lombardzista, interes czuje. Tylko coś tu tak narzeka. Że to może, jest bezpieka. Że na dworzec, trza pilnować. Że co tu rzec, na dołować. Ale ja wiem, że sypkie ziarno. Ale mój tlen, to nie na darmo. Ale tych cen, się nie przeskoczy. Tylko jeden punkcik wskoczy.

Moja myśl po wyjściu z lombardu

Zatracenia
Na dosadne

Umówienia
To że ładne

Zostawienia
I tak było

Jednym punkcikiem
Się skończyło.

Myśl faceta z lombardu

Towar dobrze
Lokowany

Znaczy będzie
Tu sprzedany

Winowajca
Nie odpowiedź

Przynajmniej łatwiejsza

Będzie spowiedź

+ 2 punkciki
Za znalezienie wina

I to wina, znalezienie. Jest butelka, jak marzenie. Pamięć wszelka, ku zazdrości. Ludzie się patrzą, z pożądlivości. A ja już w rękach, tak je trzymam. Nie udręka, choć jedyna. Jaka wstęga, prezentuje. Jakość wina, oszukuje. Bo jest tu, nadrukowane. Że dwadzieścia, lat odstane. Że po teściach, i paniczu. Nie otwieram, jak gdzieś w dziczu. Lecz zabieram, o lombardu. Bo za stare, tych kokardów. Bo wspaniałe, znalezione. I nie będzie opróżnione. Ja tych starych, się nie tykam. Bo to ciężka, matematyka. Bo próżniejsza, jak jelenie. Wolę wina, w niższej cenie. Na co klimat, tak przysraj. Na jedyna, jak rozbraja. Na dziewczyna, uklanianie. To dla wina, jest zadanie. Ale dla mnie, nie, niestety. Już są stare, moje bzdety. Już zmruszałe, na przyczynę. Traktowanie, jak dziewczynę. Teraz same „Pani”, zostało. I tak dalej, odbierało. I te żale, na się niesie. Tak wytrwale, w interesie. Na żałobach, tu sposobu. Moich drogach, w korodowu. Na żałobach, ale branie. I to bratnie, przekonanie. Samego siebie, na te dłonie. W tym pogrzebie, dalej stronię. Na nic nie wiem, sama troska. Się przydaje, w wodorostach. Odstawania, co na rzędzie. Wybierania, w tym urzędzie. Dostrajania, co mu było. I dlaczego, się skończyło. Na całego, jak szczecina. To żulerska, brudna wina. Że się rzadko, tak obcina. Że to stadko, stawia klina. Na odchodne, parytetem. Na to młodne, tu kobietę. Na dostojne, co jest granie. To żulerskie, wystawanie. I zabójne, jakie czasy. I wystoje, te kutasy. I te zbrodnie, z akt niedzieli. I pochodnie, onieśmieli. Na zanieśie, dobra rada. Na poniesie, w tych przesadach. Na rozniesie, dobrze było. Tą przesadą, się skończyło. Neostradą, na zrozumie. Tą przesadą, liczyć umie. Tą zasadą, łapać berka. Po co ptaszek, tak tu ćwieka. I zagrania, co się tyczy. I skrawania, liczbą dziczy. Przekonania, musi wpływać. Na dostawne, tak nazywać. I te sprawne, anegdoty. I powabne, te kłopoty. I te zgrajne, co przyczyna. Może to, punkcików wina. Na się schyli, i rozłoży. Na motyli, dziób się trwoży. Na zawili, odebranie. Jaki szczyt, na przekonanie. I morału, konkretnego. I annału, co do tego. I weź załóż, na to granie. I przyczyna, odebranie. Na dziewczyna, co się pości. Na jedlina, same ości. Na zgrywa, co umiało. Co po życiu, mi zostało. Takie tryby, poniewierki. Jakie grzyby, na obcierki. Co na niby, stresowanie. Jakie zwidy, polowanie. I żałości, musi umnieć. I całości, w jakiej trumnie. I te kości, poniewieranie. Bez litości, na uznanie. Z znajomości, z tą tu rzeczą. Na ilości, co nie przeczą. Zawrzałości, ale kpina. A to może, jest jedyna. Co zostało, tym kreteśem. Odbierało, nowym dressem. Przesuwało, co kto umie. Ale w większej, to zadumie. Załawiska, i naciągnię. Na igrzyska, ale w trąbie. Wyróbiska, pozostało. Tylko po co, żyć umiało. Z uproszczeniem, jakie umie. Z orzeczeniem, o rozumie. Z wykroczeniem, co nie miara. Ja to chyba, jestem ofiara. Zawrzałości, na tym stresie. Podejrzliwości, w interesie. Zachłanności, co zrozumie. Tylko ten, co żulem być umie.

Moja myśl

Na dewizy
To wymienię

Znaczy w punkcik
Tak zamienię

Jaki szturchik
Dyskoteka

Stare wino
To nie czeka

Myśl faceta z lombardu

I tak wina
Tu sprzedanie

I przewina
Moje zdanie

I po klinach
Się przydaje

Stare wino
Nóg dostaje

+ 3 punkciki Za znalezienie sytuacji

Co znalazłem, jaka sfera. Tym wykazem, na doktora. Tym przekazem, niesie u mnie. Na wykazem, raczej tłumnie. Na znalezienie, parytetem. Na wyłożenie, kastanietem. Na położenie, w akcie woli. Patrzę, a tu sytuacja stoi. No to biorę, oddanego. I się pytam, co o tego. I unikam, jak w tym węźle. Znalezione, bywa wszędzie. Odgadnione, na przyczynę. Przełożone, tu za winę. Naznaczone, musi sprzedać. Człowiek tak, by się odniedać. Ceregieli, parytetu. Wyłożenia, tak tu budżetu. Z sytuacją, tak pod pachą. Tak przemierzam, na pochybel strachom. I domierzam, co tu tłumnie. I zamierzam, jakie studnie. I wymierzam, co przyczyna. Jak wiadoma, jest ta wina. Co się spycha, na to leci. Co popycha, tak tu dzieci. Co wyrывa, z trzonowcami. Nie mam zębów, między nami. I urzędów, musi sprzedać. I podrzędów, się odniedać. I prze-rzędów, na zostaje. Co żulowi, się udaje. Urzędowi, na to przyzna. Pomysłowi, jak mielizna. Na zdawkowi, i przyczyna. Jaka faktów, tutaj wina.

Zostawiania, nie chce mi się. Ponawiania, dalej wiszę. Wystawiania, co nagroda. Ogłoszenia, to swoboda. Nikt nie zgłasza, się i kwita. Tak zakwasza, ta kobita. Rzeź judasza, pojednanie. Jak wystrugać miłe panie. Na tych czubach, i butelkach. Na tych ślubach, cynaderkach. W tych obłudach, pokus wielu. Do zobaczenia, przyjacielu. Ja tu zgoda, odebranie. Sytuacja, to wyzwanie. Jak narracja, usiąść musi. Alokacja, na tej rusi. I wymogi, dozornego. I swobody, co do tego. I nagrody, co się przyjmie. Stanowiska, lepsze wyjmie. Jak płyciska, z parytetem. Grzęzawiska, czas na dietę. Wyrobiska, stosowało. To tu żuła, budowało. Na posturach, i w zachwycie. Na tych bzdurach, to jest życie. W sytuacjach, co obejmie. W alokacjach, jak te w sejmie. Się wystoi, to nabicie. Się wyzbroi, na to szycie. Się zastoi, pokus wielu. Do zobaczenia, przyjacielu. Na stronienia, i się niesie. Się obejmie, w interesie. Się tak przejmie, na stosować. Jak wygodnie, się stołować. Anegdota, rejon sprawdza. I kłopoty, ten wydawca. Wodoloty, na się chwieje. Ale drodzy, ci złodzieje. Na pomnoży, się do syta. Są punkciki, znakomita. Ta okazja, akty woli. Sytuacji, co się nie boi. Alokacji, na tym tłumnie. Na wakacji, ale chudnie. W alokacji, rzeź sprawiona. Na narracji, ujawniona. Co się trąci, i żal styka. Wodę mąci, botanika. Na się strąci, co zostało. Co się żulem, tutaj stało. A ja idę, z bólem, wierze. A ja szydę, że żołnierze. I nie widzę, jak stracenie. Co punkciki, uniesienie. Jaki drab, i wynik męki. Jaki szwab, tu tej udręki. Jaki znak, na procent wiele. Co tu mówią, w tym kościele. Chyba nie lubią, rzeczy mi się. Chyba się czubią, w większej misie. Chyba zasuwa, na odebranie. A ja pilnuje, punkcik, uznanie. I samowoli, jak dalej stęka. I tej swawoli, jaka wisienka. I tej biadoli, na odebranie. A ja sytuację, mam na wezwanie. Po pod pachą, dalej trzymam. Bo ja jestem, stary wyga. Bo tym deszczem, popędzony. Towar do skupu, zanieiony. I pół-dupu, może sprzedać. I pół-skupu, na odniedać. I wydruku, co za czasy. Marnowanie, na kutasy. Podbieranie, co zajęcie. Wybieranie, jakie zdjęcie. Dokazanie, tak mieć było. Punkcikami, się skończyło. I wydaniem, jaka zwrotka. I wyznaniem, może płotka. Dokonaniem, co za sztuka. To tu skupu, jest nauka. Wiarołomstwa, na tak sprzeda. Dla potomstwa, się odnieda. Na to kos, wielce staje. Wielkomiejskie, to zwyczaj. I popuści, co się rzuci. I łeb pusty, nie zawróci. I kapusty, urojenie. Oto jest! Moje spełnienie!

Moje wyznanie:

Na rozstawi
Dawać draniom

Sytuację
Obeznaną

Alokację
Tak do nieba

A może to moja
Jest właśnie potrzeba

Wyznanie faceta ze skupu:

Odebranie
Tu dobrego

Sytuacji
Co do tego

Alokacji
I tak było

Punkcikami
Się skończyło

+ 2 punkciki
Za znalezienie wióry

Na ukosie, aż się spina. To po głosie, to przyczyna. To na stosie, jaka jazda. Znaleziona, na rozjazach. Tak ta wióra, dalej leci. I ją łapię, sęk niecieczy. I się człapie, widać wszędzie. Nie łąduje, na urzędzie. No to mam, i ja donoszę. No to skarb, tak go podniosę. Setki farb, na to tworzenie. Tej tu wióry, ułożenie. Na postury, moja męka. Na wichry, ta udręka. Na mundury, czasy wezbrań. Zostawienia, dalej łez mam. Upodlenia, co są krzyki. Naznaczenia, botaniki. Wyręczenia, akty strumien. Politycznie, już nie umiem. Co komicznie, i oddaje. Co tragicznie, na zwyczaj. Jak logicznie, i w tym tłumie. Politycznie, na rozumie. A ja kloszard, i należę. Do tu żuli, w których wierzę. Do bibuli, się tym czasem. Zawieszenie, większym kutasem. Na antenie, ale zwrotne. Migocenie, co kłopotne. Ja telewizora nie mam. Dla mnie to jest jedna ściema. I zostawi, na ten tyś. I zabawi, mógłbym przysiąc. I postawi, na skrawanie. Na urzędzie, oszukanie. Jak w tym względzie, ale przyznał. Jak w rozpędzie, winy wyznał. Jak w zapędzie, na te dłonie. Wszystko tu już, odymione. Na ten przełoż, wióry lecą. Na ten dołoż, tą niecieczą. Na ten założ, podebranie. Wszystkie wióry, to wyznanie. Jakie bzdury, którą bajkę. Jakie wióry, kurą – łajkę. Jakie bzdury, pokus wiele. Tu na kury, są złodzieje. Zostawienia, która przyzna. Pomówienia, na mielizna. Się spocenia, na tym takcie. Tak to jest, żyć w kontrakcie. I wychodzi, jaka paja. I swobodzi, się rozdwa. I powodzi, na czekanie. Co jest piekło, zawsze w planie. Zostawiania, uporczywego. Umawiania, się do tego. Zakładania, strój na wędce. Wyrabiania, można wszędzie. I tu czynów, tej ogłady. I zaczynów, czas na zwady. I tych przysłów, się poluje. Co ta wióra, oszukuje. Na tych bzdurach, dalej leci. Na wichurach, w tej niecieczy. Na tem skóra, pamięć wodna. Na ta bzdura, tak dochodna. Obeznania, setki przyczyn. Wyznawania, zostać z niczym. Przyznawania, imię woli. Co jak wszystko, się pierdoli. To igrzysko, na strącenie. To chłopisko, ułożenie. Jak ściernisko, w dalszym rzędzie. Masz to wszystko, widać wszędzie. Odrobienia, konkretnego. Ustawienia, się do tego. Naznaczenia, co podparcie. Jak mówienia, większe

wsparcie. Się zastoi, na to umie. Się wyboi, w tym rozumie. Się zaboi, przyczyn w maśle. Znajdziesz go, w przestawnym ciąście. I meliny, na co gradka. I przyczyny, na wypadkach. I padliny, co się zwiodło. Jak przyczyny, mnie uwiodło. Ostrężyny, które ma się. Wydaliny, tak na czasie. I padliny, które stroi. Jak iniekcji, tu się boi. Zamierzenia, konkretnego. Umówienia, się do tego. Zostawienia, na przyczynę. Co jest wióra, na dziewczynę. Dalej w chmurach, i tak leci. W większych bzdurach, w tej niecieczy. Ja wichura, moje zdanie. To punkcików, tych zbieranie. Jak dzienników, i ta władna. Ta ocena, tu dokładna. Ta bezcenna, na styl rzeczy. Ta żulerska brać nie przeczy. Zawiadywać, można z czasem. Połąbywać, nowym lasem. Przeskakiwać, na uwierzę. A punkciki, to moi żołnierze.

Zanoszę wiórę do tartaku i mówię:

Tego syku
Na tu wspomni

I w dzienniku
Się upomni

Ta ocena
Która rzecz

Od punkcików
Nie uciecze

Mowa faceta z tartaku:

Każda wióra
Się tu przyda

Tu w mundurach
Jaka bida

Tu w tych bzdurach
Pokuszenie

Nowej wióry
Zawsze w cenie

+ 2 punkciki
Za znalezienie pogoni

Co tu goni, na zwyczaj. To czasami, się przydaje. Jak zapita, pogoń ściska. Piana leci, tak z jej pyska. Znaleziona, cała u mnie. Na melinie, ale spójnie. Na przyczynie, parytety. W tej pogoni, są kobiety. I zabiegi, jak planować. I wybiegi, można schować. I rozbiegi, próbowane. Co tu właśnie, jest doznane. Na rubaśnie, ale ściska. Na zamasyście, w imię pyska. Na zachwienie, jak narodem. Masz w pogoni, tą swobodę. Wyręczania, ale krzyki. Nawracania, na poniki. Wyręczania, co jest drogiem. Wybawiania, samym Bogiem. I przyczyny, tu rozpadu. Popeliny, sprawa nagród. Na dziewczyny, tym tu rzędem. Nazwać dalej, tym rozpędem. Umierania, co jest nisko. Wymierania, to ściernisko. Dokowania, ale było. Na melinie, się skończyło. Co zakpinie, moja sekcja. Co w przyczynie, na prelekcjach. Jak dolinie, co moc władna. Się pokusi, na dosadna. I wymusi, premia będzie. I zadusi, na urzędzie. I wymusi, to skradanie. Co jest pogoń, na wezwanie. Jaką drogą, idą dzieci. Co tu mogą, gdy są śmieci. Co pomogą, w akt dosadna. Pogoń zawsze, jest tu ładna. Z tułaczami, na przekazać. Z pornosami, można zmazać. Z wyczynami, tej legendy. Co się boi, na urzędy. I wystoi, na to plecie. I zaboli, jeśli wiecie. I wyzwoli, jak pragnienie. Jakim czasem, uniesienie. I tymczasem, trzeba zbierać. Te punkciki, się ocierać. Te wyniki, utracone. I zaniki, zamień żonę. Na przeniki, trzeba przyznać. Na uniki, że mielizna. Na dzienniki, straty wielce. I wariaty, na butelce. Obwodowo, jest i racja. Trzeba sprzedać, ta narracja. Się odniedać, co jest bólem. I pozdrowić, wszystkich czule. Obwodowo, na to spanie. Poglądowo, na ruchanie. Zawodowo, ale z płasem. Podjąć temat, jednym wąsem. Na przyczynie, i rozkładu. Na dziedzinie, sprawa nagród. Na wyczynie, się przywdziewa. Co nagroda, jak się miewa. I w swobodach, na tej ręce. Niewygodach, w tej panięce. Nie-swobodach, co rozścieli. Zrobić tak, by wszyscy widzieli. Na ten spad, i zależności. Na ten brat, tu do całości. Na ten chwyt, i początku. I niczego nie żałuje. Na dobrego, i te czasy. Wspaniałego, palić lasy. Wymownego, na tym krótko. Może zamknąć, wszystko kłódką. Wybierania, i rodzaju. Przebierania, urodzaju. Wymawiania, na przyczynę. Traktowania, jako winę. I postępów, mech dosadni. I występów, na ten ładny. I zastępów, na próbuje. Kto punkciki, oszukuje. Tu zarobek, ale piękny. Tu dorobek, dla zachęty. I tym schodem, poniewiera. Jak bezwiednie, drzwi otwiera. Bo kariera, w losie żuła. Jak tak ludzi, tu rozczuła. Jak się budzi o dwunastej. Tak na kacu, w wizji ciasnej. Wyrobień, się i chwały. W tym żulerska, mać zakały. I w protestach, co wezwane. Jest straż miejska, przekonane. Nie niebieska, nie uwalczą. Tak na pieska, tutaj warczą. Tak kurwerska, mać buntuje. I tu żuła, przekonuje. Że po ciuła, tutaj żebra. Że po ciuła, w tych manewrach. Że jest praca, co otworzy. Jakieś drzwi, i przysporzy. Roboty, nie do przerobienia. Kłopoty, jak wyjść z tego cienia. I psoty, a tu i dokładnie. Jest być żulem, wszystko ładnie. Jak tym królem, z jakiejś baśni. Jak pociulem, dalej trzaśnij. I wicher, tu doprowadza. Ten co z żulem, tak się zwadza. A punkciki, odłożone. Bo jest podróż, tym symptomem. Do Szczecina, się należy. Oddać pogoń, do macierzy. I tą drogą, uzbierane. Te punkciki, będą znane. Na świt dziki, pokuszenie. Takie żuła, tu stwierdzenie. I w tych bólach, tu oddane. Cała pogoń, nowym panem. Co nie mogą, mówię szczerze. Że w punkciki, zawsze wierze!

Moje słowa do Szczecina:

Moja wiara
To oddanie

Tej pogoni
Drogie panie

Tej zagoni
Się do stada

Dla Szczecina
Jest to rada

Szczecin do mnie:

Dziękujemy
Oto punkty

Dwa wystarczą?
Jak te skunksy

Niewiele trzeba
A swoje robią

Dwa punkciki
Wyswobodzą

+ 1 punkcik Za znalezienie zgody

Bo zgodzenie, co żałuje. Upodlenie, tu poluje. Wywietrzenie, jaka sprawa. Jak narodem, to zabawa. A tu moje, znalezienie. Całej zgody, na życzenie. Są powody, animuszu. I zawody, w pióropuszu. Co zostawi, jak zabawa. Co zabawi, jego sprawa. A tu stawi, się pospołem. Wykopanym, dalej dołem. I wymowne, znaleziska. I przekorne, na pastwiska. Tak ze zgodą, budowanie. Tu pogodą, na wezwanie. Się oberwie, co za chmura. Się mizernie, w tych mundurach. Przypatrywać, się tej złości. I zostaną, same kości. A tu zgoda, na zwyczaje. Takie czasy, się przydaje. I zawczasy, co na sprawiać. Jakie lico, postanawiać. Poziomicą, jak co wiernie. I ta zgoda, tak misternie. I po kłodach, polowanie. Taka zgoda, zawsze w planie. Tu nagroda, akty chwała. Tu punkciki, się rozwała. Na zastrzyki, i wymogi. Na uniki, jakim głodem. Stosowania, co naprędce. Widokowania, w wiecznej wędce. I wydania, na co czekasz. Poczekania, się dociekas. Lecz zbierania, tu są jeszcze. Tych punkcików, jak na

wietrze. Tych stroików, co pozwala. Co ten wiatr, tu tak wyzwala. I tej zgody, tak taszczenie. Na wychody, popuszczenie. Upolowana, jak jest stadna. Zagracana, ale ładna. No to jest, i koniec żyta. No to test, na znakomita. Jaki chrzest, na tak pozwala. Wymogami, się podwaja. Uporczywość, jakim stanem. Społegliwość, na wybrane. I ta chciwość, pokazane. Na lęklliwość, z cnót obrane. Się stosuje, jak mrowisko. Porównuje, na igrzysko. Popisuje, jak stracenie. Może będzie, ułożenie. I zawczasem, jakie drogi. I kutasem, na ostrogi. I tym czasem, na się lico. Wymierzone, poziomicą. I stracone, akty chwiejne. Unużone, kto, którednie. Ukrócone, co zadaje. Co się tutaj, tak wydaje. Człowiekowi, jakie spady. Pomnikowi, na rozszady. Wynikowi, na rozstraja. Co się tutaj, czyja paja. Umówienia, i ten sposób. Wyznaczenia, na kręgosłup. Unużenia, co na sporze. I sprawdzenia, więcej może. Ale syk, i jest ten przeciek. Ale styk, i więcej wiecie. Ale szum, i tak nastraja. Człowiekowi, się podwaja. I żulerska, moc legendy. I harcerska, moc przybłądy. I ta większa, co jest droga. Skuteczniejsza, moc do Boga. Byle niebo, to zobaczyć. Kto którego, można znaczyć. Poziomego, jaka faja. Odwrotnego, się rozdzwaja. Skutecznego, i ten człowiek. Na dobrego, sprawa powiek. Na znanego, i ten grodzki. Wymach jeden, dawaj klocki. Wymierzania, na tym stroje. Przymierzania, ja się boję. Odwracania, jakim tłumem. Zastąpania, moc, rozumem. I energii, co zostaje. Jaka przyzna, na zwyczaj. Jak mielizna, jakim rzedzie. W jakim znajdzie się urządzie. Nakłopienia, i tak zwyczaj. Wywarzenia, nie pożyczaj. Wysterczenia, pamięć głodna. I pogoda, ta pogodna. Bo z tą zgodą, maszeruję. Raczej taszcę, nie żałuje. Jakim znaczeń, i dodaje. Co jest zgoda, się przydaje. Ale nie mi, przeze mnie oddana. Tu do skupu, dają szampana. Więcej utłukł, tak na kolędzie. Zgoda oddana, będzie w tym sejmie. Zaszlachtowana? Może się zmusi. Z krwi obdzierana? To się udusi. Co z nią robią, nie wiem wszędzie. Mnie obchodzą, zaś gołębie. I oddaję, nie moja sprawa. Nie moja zgoda, nie moja ustawa. Nie moja woda, ja się wysikam. Oddam tą zgodę, i już stąd znikam.

Przy oddawaniu zgody sejmowi

Taka pogoda
Na ten przypadek

Oto jest zgoda
Nagły wypadek

W tych to powodach
Na odebranie

Oddaję zgodę
Tak na wezwanie

W sejmie na to:

Nikt nie wzywa

Zgoda przecież

Tak nie żywa
Czy nie wiecie?

Lub lękliwa
To nam dane

Łap ten punkcik
I przeganiane!

Odebranie nagrody czyli: niebo żuli

Te punkciki, tu zebrane. Jak terminy, dochowane. Jak witryny, trzeba wspierać. I na nowo, się ubierać. Za punkciki, które grosze. Za wyniki, co kokosze. Za buciki, co mi dane. To w przytułku, obiecane. Więc punkciki, mi zostają. I się sprawdzam, jak się mają. I wydawcza, utrapienie. To jest moc ta, na życzenie. I swoboda, z dawien dawna. I w wywodach, tak poprawna. I zawodach, moje branie. Jakie będzie tu czekanie. Więc je równo, tak układam. Te punkciki, nimi władam. Więc poprawiam, żyje mi się. Z punkcikami, jak na lisie. Oby zdrady, nie dochować. I ogłady, zawsze zdrowa. Oby wiary, w to co będzie. Z punkcikami, widzę wszędzie. No to idę, objawienie. Z punkcikami, na życzenie. Bo mnie droga, tak prowadzi. Do świętości, nie zawadzi. Tak wymienić, je na sławę. W niebo żuli, tą zabawę. Co przytuli, widać wszędzie. Jak w tym niebie, tutaj będzie. No i brama, już otwarta. Tu do nieba, tak rozwarta. Szkoda chleba, się zmarnuje. Bo się niebo – popisuje. Monopolowy, bo o nim mowa. Niebo żuli, już gotowa. Pani przy kasie, butelkę wyjmuję. I mnie już w drzwiach, nobilituje. Tak to jest, i tak rozumiem. Spełniony test, najebać się umiem. Nowy podest, już tutaj otwarty. Jestem w niebie, bateria, rozwarty. Najebany, jak szczecina. Wyrąbany, co za kpina. I od nowa będzie zaczynać. To namowa, trzeba się trzymać. I zbierać punkciki, na mnie gotowy. Ale to jutro, jak ten ból głowy. Ale to futro, tu obiecane. Ale w przytułku, będzie mi dane. Ale to jutro, nie dziś, tu trzeba. Zezgonić mocno, szkoda mi chleba. Ale pomocną, moc tu stosuje. I w niebie żuli, tak urzęduję. Co mnie rozczuli, jakie sukienki. Jakie pomoce, albo te męki. Nie te owoce, o nich tu biega. Moje są moce, gdy swoje sprzedam. I wszystkie punkciki, do nieba zanoszę. I wszystkie przecinki, o słowo proszę. I wszystkie landrynki, po co mi one. Skoro nie mam zębów, zęby stracone. Ale da się chlać, to chleję dalej. W niebie nie można stać, więc się nawalę. Trzeba swoje brać, i nie żałować. Od nieba żuli, nie idzie się schować. Więc prezentuję, nową kolędę. Historię ŻK, taką przybłędę. Historię którą zna, ten co rozżulony. I w niebie miejsce ma, żul będzie spełniony!

Na poniewierkę
I po co trzymać

Na tą przecierkę
Wyjdzie jedyna

I tą obcierkę
Co próbowała

To droga żula
Takim się stała

Ta tu przyczyna
Co doprowadza

Jak martwa padlina
Zapach ją zdradza

Jak znowu zaczyna
I cichy głosik

Choć do nieba żuli
Nie ma że inne cosik

Nie ma że lepiej
Będzie w sukience

Nie ma że piękniej
W tym ornamencie

Ważne któreśdy
Ważna jest sztuka

Niebo żuli
To dla żula nauka!

Zdjęcie ze strony tytułowej: ze internetu

Książki Kloszarda ZK można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: **wilusz.org**

Kontakt
szulif@gmail.com

Wszystkie prawa przepite. Jak to na kloszarda przystało. K. ZK